

Biblioteka Chardowa
Hawra

OPŁATA POCZTOWA UBEZPIECZONA RYCZAŁEM

Grodno, Środa 30 Stycznia 1935 r.

OSTATNIE WŁADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 30

Za kilka lat będzie za późno Konieczność zmian w wymiarze i ściganiu podatków

Wynurzenia lorda Allena o zbrojeniach niemieckich

LONDYN. (PAT). Powiernik i doradca premiera MacDonalda w zakresie polityki rozbrojenia woj lord Allen, po powrocie z Berlina, gdzie odbył dłuższą rozmowę z Hitlerem, Goeringiem, Hessem i Neurathem udzielił gazecie „Daily Telegraph” obszernych wyjaśnień. Wynurzenia lorda Allena w przeddzień wizyty Fladina i Laval'a w Londynie zasługują na specjalną uwagę. Lord Allen oświadczył:

— Moja rozmowa z Hitlerem była poufna, ale wolno mi streścić charakterystyczne momenty udzielonych mi informacji. Powtarzam, że sytuacja Hitlera w Niemczech jest w danej chwili nie do zachwiania. Szczęść jego jest ogromna. Obserwowałem go z największym zainteresowaniem w toku długiej rozmowy i jestem przekonany, że szczerze pragnie on pokoju. Niemcy do czasu zgodzili się na sta nowisko nierówności. Jeżeli na po wojenne Niemcy nakładane będą dal sze upokorzenia, to Niemcy po raz drugi gotowe są pójść na zagładę na wet, gdyby miały świadomość, że wszystkie szanse są przeciwko nim.

przymierzami tak jak w 1914 r., gdy były silnie uzbrojone. Wszystko zależy od przyznania Niemcom równo uprawnienia.

Tajne zbrojenia niemieckie — zdaniem lorda Allena — niewątpliwie posuwają się stale na przód. Obecnie gdy sprawa Saary została zatwierdzona, Hitlerowi — mówi lord Allen — zależy na wszczęciu bezpośrednich rozmów z Francją. Gdyby wyrównanie stosunków niemiecko - francuskich okazało się nie możliwe, Wielka Brytania mogłaby w tej sytuacji odegrać doniosłą rolę.

Niemcy w obecnej chwili namiętnie pragną pokoju. Gdybyś my im uwierzyli na słowo i przywrócili im równoprawnie nie teraz, kiedy wobec stanu zbrojeń niemieckich, nie stanowi to jeszcze ryzyka, Niemcy powróciłyby do współpracy międzynarodowej. Za kilka lat będzie już za późno.

Budżet Min. Skarbu w komisji budżetowej Sejmu

Komisja budżetowa rozważała wczoraj budżet Ministerstwa Skarbu, a więc zasadniczy budżet dochodów Państwa. Dochody tego budżetu prelimitowane są w wysokości 1 miljarda 104 milionów 169 tysięcy zł., podczas gdy wydatki wynoszą 110.200.000. Większość dochodów pochodzi z rzeczywiście z podatków i wynosi 1 miliard 24 mil. 776 tysięcy zł. Referent budżetu p. Holyński omówił bardzo obszernie całą politykę skarbową, walutowo-kredytową, podatkową i t. p. ministerstwa.

Przechodząc do polityki podatkowej, mówca wskazuje, że urzędy skarbowe winny mieć inny charakter niż obecnie. Konieczne jest, aby urzędy skarbowe zachowywały przy wymiarze podatków jak największą obiektywizm. Nasz system podatkowy musi zawodzić — mówi referent, — bowiem aparat podatkowy podobnie, jak ludność nie odpowiadają poziomowi, na jakim stać powinni.

Przechodząc do polityki podatkowej, mówca wskazuje, że urzędy skarbowe winny mieć inny charakter niż obecnie. Konieczne jest, aby urzędy skarbowe zachowywały przy wymiarze podatków jak największą obiektywizm. Nasz system podatkowy musi zawodzić — mówi referent, — bowiem aparat podatkowy podobnie, jak ludność nie odpowiadają poziomowi, na jakim stać powinni.

Na wstępie wskazał na możliwość poczynienia dalszych oszczędności przez udzielenie ministrowi skarbu prawa zajęcia stanowiska do każdego przedłożenia poszczególnych Ministerstw, które proponują zwiększenie wydatków państwowych. Podczas omawiania polityki kredytu wej p. Holyński wskazał, iż P. K. O. i inne banki, podległe Min. Skarbu, cieszą się znacznie większą popularnością u klientów, aniżeli banki prywatne. P. Holyński wypowiada się za oddaniem kontroli nad P. K. O. ministrowi Skarbu, nie jak dotychczas

Przechodząc do polityki podatkowej, mówca wskazuje, że urzędy skarbowe winny mieć inny charakter niż obecnie. Konieczne jest, aby urzędy skarbowe zachowywały przy wymiarze podatków jak największą obiektywizm. Nasz system podatkowy musi zawodzić — mówi referent, — bowiem aparat podatkowy podobnie, jak ludność nie odpowiadają poziomowi, na jakim stać powinni.

Zamachowiec — umysłowo chory

MARSYLJA, (PAT). Obróca separatysty chorwackiego Malny, oskarżonego o udział w zamachu marsylskim, zażądał, aby klient jego poddany został badaniu lekarskiemu, gdyż, zdaniem jego, władze umysłowo oskarżonego szwankują. Lekarz psychiatra po przeprowadzeniu badania orzekł, że Malny nie jest umysłowo normalny.

Od świtu do nocy

W Urugwaju (Ameryka Południowa) wybuchły zamieszki, mające charakter rewolucyjny.

W Valenciennes (Hiszpanja) pomiędzy strajkującymi robotnikami a policją doszło do starcia.

W porcie nowojorskim wybuchł nagle t. zw. „dziki strajk”. 2 tysiące robotników portowych porzuciło pracę na jeden dzień na znak protestu przeciw przyjmowaniu niesiowarzanych pracowników.

W Hiszpanji panują, jak na tutejsze warunki klimatyczne, silne mrozy. Poza tem spadły obfite śniegi, które zablokowały szereg miasteczek górskich. Śnieżyca utrudnia normalną komunikację kolejową na terenie kraju.

W Nowym Jorku od czwartku ub. tygodnia zmarło 16 osób, które uległy zatruciu alkoholem pochodzącym z tajnych gorzelni.

Liczba ofiar powodzi w dolinie rzeki Missisipi dochodzi do 40 osób. W dolinie rzeki Missisipi ofiarą powodzi padło trzy czwarte trzody.

W prowincji Meklemburg — Schwerin panuje epidemia grypy. W Schwerinie zamknięto wszystkie szkoły, ponieważ przeżyło 50 procent dzieci i nauczycieli choruje.

Samośot spadł na dach

CHARTRES, (PAT). Z nieznanych dotychczas powodów na jednym z przedmieść spadł samolot na dach niezamieszkałego budynku.

Awantura w angielskim parlamencie

40 demonstrowców — gwałtem usunęła siła policja

LONDYN. (PAT). W izbie gmin doszło wczoraj późnym wieczorem do hulaśliwych awantur w czasie debaty nad sprawą zarządzenia funduszem na rzecz bezrobocia. Wśród wzdów na galerji padły wrogie okrzyki pod adresem rządu.

rozmaitych miejsc. Gdy jednak z pomocą policji ustalono osobę intruza i usiłowano go usunąć z galerji, powstał tumult, przychem okazało się, że na galerji jest ok. 40 osób, biorących udział w demonstracji antyrządowej.

słom zapewnić całkowity spokój, policja zmusiła wszystkich obecnych na galerji do opuszczenia gmachu. Debatę ukończono więc przy pustych galerjach.

Z początku strażnicy izby mieli pewną trudność z ustaleniem przez kogo wznoszone były okrzyki, które dochodziły z

Dopiero gdy nadeszły wzmocnione oddziały policyjne, udało się demonstrantów usunąć. Chcąc debatującym na sali po-

Demonstracja wczorajsza była największą od czasu sufrażystek, a demonstracji, usuwani siłą, odgrzała się że przybędą dzisiaj znowu.

Walka policji z komunistami w Bułgarii

Policjant i dwaj komuniści polegli

SOFJA, (PAT). Władze bezpieczeństwa likwidując organizacje komunistyczne natknęły się w okolicach Harmanli na grupę uzbrojonych komunistów. Ci, widząc, iż nie będą mogli uniknąć aresztowania, po-

stanowili walczyć z bronią w ręku. Strzelanina jaka wywiązała się między uzbrojonymi komunistami a policją, jeden policjant oraz dwaj komuniści z-

stali zabici na miejscu, trzej policjanci zaś ciężko ranni. 2-m członkom bandy komunistycznej udało się umknąć do pobliskiego lasu. Zarządzona obława doprowadziła do ujęcia zbiegłych.

Wstrząsający wypadek na jeziorze

Dwóch chłopców podczas zabawy wpadło do przerebła

POZNAN, (PAT). Wczoraj wydarzył się na jeziorze Kórnickim wstrząsający wypadek. Podczas zabawy na zamkniętym jeziorze dwaj chłopcy: 14-letni uczeń szkoły powszechnej Kazimierz Grzeskowiak i rówieśnik jego Antoni Szymanowski zbliżyli się niebacznie do przerebła, pokrytego cienkim lodem.

Chłopcy spozitręgli niebezpieczeństwo dopiero w ostat-

niej chwili. Szymanowski zdołał się uchwycić stojącego obok przerebła słupa i wyratował się. Pod Grzeskowiakiem natomiast załamał się lód i chłopak wpadł do wody.

Jak się zdaje, ofiarami katastrofy padło 2-ch zabitych i 2-ch rannych.

Na rozpacźliwe wołania o pomoc przystąpił do ratunku, który okazał się jednak bezskuteczny. Wyłowiono tylko zwłoki.

Pogrzebano uśpionego w letargu

W trumnie znaleziono przewrócone i pokrwawione ciało

WILNO. Jak donoszą z Lidy, żyją mieszkańcy tego miasta pod silnym wrażeniem tragicznego zgonu urzędnika Ubezpieczalni Społecznej s. p. Władysława Szymki. Według opowiadań grabarzy, po pochowaniu zmarłego na cmentarzu, usłyszeli oni wydobywające się z grobu jęki i wołania.

Powiadomili oni o tem niezwłocznie władze policyjne, które poleciły grób odkopać, przychem miano z przerażeniem stwierdzić, że Szymko w trumnie leżał plecami do góry, zaś twarz całą i czoło miał skrwawione.

Z powyższego wynikałoby, iż Szymko pogrzebany został w letargu i dopiero w trumnie się udusił. Jak zdołano ustalić, Szymko cierpiał na t. zw. chorobę św. Wita i w czasie ataku popadł w letarg. Rodzina zaś, sądząc, że on umarł, pochowała go według przepisów kościelnych na trzeci dzień po rzekomej śmierci.

Wielka powódź w Turcji

STAMBUL, (PAT). Turcję nawiedziła klęska powodzi. W wielu wypadkach powódź uniemożliwiła normalną komunikację kolejową. Musiano wstrzymać kursowanie pociągów pośpiesznych.

W okolicach Smyrny powódź wyrządziła szczególnie ciężkie straty.

Echa polowania w Białowieży

GDANSK, (PAT). — Prasa obszernie zajmuje się sprawą polowania reprezentacyjnego w Białowieży, podkreślając przedewszystkiem jego nadzwyczajną i wzorową organizację. Dzienniki uważają zakwaterowanie za specjalny zaszczyt.

Major policji gdańskiej Bethke, który zabił rysia i upolował odzica, oświadczył w rozmowie z dziennikarzami, że polowanie, obfituje we wspaniałe wrażenia, pozostanie mu na zawsze w pamięci. Prasa gdańska zaznacza dalej, że Prezydent R. P. raczył kilkakrotnie rozmawiać podczas polowania z prezydentem senatu Graisnerem. Przynależnie poruszone były interesujące sprawy polityczne. W każdym razie pobyt przedstawicieli wolnego miasta w Białowieży przyczynił się do przyjaznych stosunków między Polską a Gdańskiem.

488.000 bezrobotnych

Ubiegły tydzień zaznaczył się dalszym poważnym wzrostem ilości zarejestrowanych bezrobotnych. Liczba bezrobotnych zarejestrowanych w biurach pośrednictwa pracy Funduszu Bezrobocia, zwiększyła się o 18.221 i wyniosła dnia 26 b. m. 488.210 osób.

Adwokat — oszust przed sądem

Wraz z nim zasiedli na ławie oskarżonych wspólnicy z kryminalną przeszłością

W dniu wczorajszym rozpoczął się wielki proces adwokata Stanisława Łypacewicza, któremu akt oskarżenia zarzuca ogromną ilość oszustw oraz przywłaszczenia.

OSKARZENI I SĄDZĄCY

Wraz z nim zasiedli na ławie oskarżonych ojczym jego Bronisław Michałowski, były dyrektor teatru „8.30”, Leopold Łuszczewski, Izidor Fürstenberg, Bolesław Fitas i jego kochanka Ludmiła Włodarczykówna oraz Jan Góral.

Ze względu na zawite okoliczności sprawy proces toczy się przed składem 3 sędziów w osobach wice-prezesa S. O. Posenkiewicza, sędziego Wiszniewskiego i sędziego Cichowskiego. Urząd prokuratorski reprezentuje prokurator Naumowicz, który zredagował akt oskarżenia. Na ławie obrończej zasiadło 9 obrońców z adwokatami Rudzińskim, Ruffem, Goldfarbem i Ignacym Ettingerem.

PRAWIE WSZYSCY KARANI

Przy ustalaniu personalij okazało się, że wszyscy oskarżeni z wyjątkiem adwokata Łypacewicza i Włodarczykówny byli już karani sądowo. Rekord wśród nich pobili dwaj: Łuszczewski, który był już sześciokrotnie karany przez Sąd Okręgowy oraz Michałowski, który był karany trzykrotnie, a między innymi przez Wojskowy Sąd Okręgowy, który obok kary 15 mies. więzienia orzekł degradację Michałowskiego.

ADWOKAT I LUDZIE Z „PRZESZŁOŚCIĄ”

Akt oskarżenia, który jest wynikiem długotrwałego i mozolnego dochodzenia oraz śledztwa, zawiera ogromną ilość punktów — odnośnie do każdego przestępstwa Łypacewicza, który dopuszczał się ich samo-

dzielnie bądź też przy udziale i wydatnej pomocy pozostałych oskarżonych. Rzecz ciekawa, że Łypacewicz, który pochodzi ze znanej i cenionej rodziny warszawskiej, sam będąc adwokatem, wszedł w kontakt z ludźmi o bujnej przeszłości kryminalnej, by przy ich „wspólnym staraniu” uzyskać różne — czasem mniejsze, czasem większe sumy pieniędzy.

JAK DOKONYWANO OSZUSTW

Oszustw dokonywano w pewien prawie niezmienny system. Do poważniejszych firm warszawskich zgłaszał się jeden z oskarżonych i zamawiał partję towaru. Po omówieniu warunków „nabywca” oświadczał, że należności reguluje czekami adw. Łypacewicza i okazywał je. Kupiec przeważnie zadawał się tem, znając nazwisko adw. Łypacewicza, nie mógł nawet przypuścić, by pod tą tranzakcją kryło się jakieś oszustwo.

Czasem osoba „nabywcy” nie wzbudzała u sprzedawcy zbyt wielkiego zaufania i myślał, że ten wszedł w posiadanie czeków drogą nielegalną, telefonował do Łypacewicza. Otrzymał od niego jednak odpowiedź, że czek wydał w rozrachunku, że czek są dobre i w terminie będą zapłacone. To sprzedawcę uspakajało zupełnie. Były wypadki, że taki nabywca odrazu okazywał oryginalny list Łypacewicza, w którym pisał, że czek ten pochodzi z tranzakcji i okazywał może niemi dowolnie dysponować. Charakterystycznym jest, że nie gardzono żadnymi towarami, od samochodów i srebrnych lisów począwszy a skończywszy na patefonach, farbach olejnych i garniturach.

OSZUST MA ZAUFANIE DO WSPÓLNIKÓW

Nie obchodziło się czasem bez zabawnych scen. Tak np. Łuszczewski zwrócił się do firmy „Karpinski i Leppert” po farby olejne na sumę 1800 zł. Mówił, że towar nabywa dla adw. Łypacewicza, który buduje sobie willę w Wilanowie. Przedstawił firmę, chcąc się upewnić, czy rzeczywiście towar nabywany jest dla adw. Łypacewicza, porozumiał się z nim i otrzymał odpowiedź twierdzącą. Na to przedstawiciel firmy oświadczył, że ilość farby wydaje się mu zbyt duża i radził adw. Łypacewiczowi dopilnować przedsiębiorcy, który pewno znaczną część farby chce wziąć dla siebie.

Na to otrzymał odpowiedź od adw. Łypacewicza, że do swego przedsiębiorcy ma pełne zaufanie. Oczywiście, że gdy nadeszły terminy płatności czeków, te nie były honorowane. Wreszcie PKO zamknęło konto adw. Łypacewicza.

WĘDRÓWKA KUPCÓW DO ADWOKATA-OSZUSTA

Gdy kupcy zaczęli gromadzić przychodzący do adw. Łypacewicza z zadaniami uregulowania należności, ten pod różnymi pozorami uzyskiwał prolongatę. Czeki i weksle prolongowane również nie były płacone. Raz zgłosił się do Łypacewicza właściciel firmy „Dobro” Grynglas i zażądał zapłaty za weksel. Łypacewicz wziął do ręki weksel i podał go w oczach zdumionego kupca. Wprawdzie wobec groźby skierowania sprawy do Rady Adwokackiej wystawił nowy weksel, ale i ten nie został zapłacony.

PRZYWŁASZCZENIE 11000 ZŁ KLIENTA

Oddzielny punkt w akcie oskarżenia zajmuje sprawa przywłaszczenia przez Łypacewicza depozytu klientki jego, Kantorakiej, która wręczyła 11.000 na spłatę wierzytelności hipotecznej. Gdy pełnomocnicy jej wierzycieli domagali się od Łypacewicza pieniędzy ten początkowo twierdził, że ma złożone w depozycie w KKO i dopiero może je podjąć po miesięcznym wypowiedzeniu.

Po upływie tego terminu wyprzedzał różne przeszkody. Wreszcie upomniany, że sprawa skierowana będzie do sądu dyscyplinarnego Rady Adwokackiej, umówił się z adwokatem strony drugiej u notariusza celem spisania aktu. Do kancelarii jednak wogóle nie przyjeżdżał.

„BRAT” MINISTRA

Ciekawą figurą w procesie jest również Michałowski, ojczym Łypacewicza. Michałowski podawał się za brata Ministra Sprawiedliwości, aby wzbudzić większe zaufanie u oszukiwanych firm.

Po odczytaniu aktu oskarżenia kilkugodzinne wyjaśnienie składał Łypacewicz. Nie przyznając się do winy, potwierdzał fakty zawarte w akcie oskarżenia. Zznał on, że żadnych korzyści z tranzakcji, przeprowadzanych przez towarzyszy z ławy oskarżonych, nie odnosił. Operowali jego czekami, brali towary, których nawet na oczy nie widział. Nie wyjaśnił jednak, w jakim celu i dlaczego dawał tym ludziom czeki.

Wogóle niewiadomo jeszcze, w jakim celu Łypacewicz tyle czeków dyskontował i wydawał. Możliwe, że tajemnica ta rozwieje się, gdy złożą zeznania dodatkowo powołani przez prokuratora świadkowie. Wogóle świadków powołano około stu.

Proces nie skończy się przed środą przyszłego tygodnia.

Dwaj defraudanci ze Skody

Jan Gołota był starszym urzędnikiem i kierownikiem sekcji personalnej fabryki „Polskie Zakłady Skody Sp. Akc.”, zaś Zygmunt Wróbel piastował stanowisko urzędnika biura obrachunkowego tejże instytucji.

Obydwaj panowie dopuścili się sprzeniewierzenia 44.521 zł. przeznaczonych na wypłaty i skazani zostali za to: Gołota na 3 lata i 3000 zł. grzywny, Wróbel na 2 lata i 1000 zł. grzywny.

Wczoraj wyrok ten zatwierdził Sąd Apelacyjny.

Sprawa 14-letniego mordercy

Niecodzienny proces o mord znajdzie się w nadchodzącym miesiącu na wokandzie wydziału VIII karnego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Na ławie oskarżonych pod zarzutem morderstwa zasiadzie 14-letni chłopiec, Jan Balicki ze wsi pod Ożarowem powiatu warszawskiego. Balicki w czasie klótni zamordował w okrutny sposób 9-letniego syna sąsiadów przez uduszenie go paśkiem.

Badanie było rozeznanie nieletniego mordercy, które ujawniło świadomość popełnionego czynu. Proces 14-letniego mordercy wyznaczony został na dzień 20 lutego rb.

O należenie do O. N. R.

Dzisiaj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znajdzie się głośna sprawa o należenie do ONR.

Sąd Okr. uznał adw. Witolda Rościszewskiego, Piotra Piotrowskiego, Feliksa Zawadzkiego na jeden rok więzienia; Piotra Piotrowskiego i Boncerza po roku aresztu, oraz Kawieckiego na 6 miesięcy aresztu.

Dzisiejsza rozprawa budzi wielkie zainteresowanie.

O spadek po hr. Potockim

W dniu wczorajszym Wydział Cywilny Sądu Okręgowego pod przewodnictwem wice-prezesa Szczepeńskiego rozpoznał niezmiernie sensacyjną sprawę ks. Lubomirskiej przeciwko Murawskiej. Sprawa dotyczy testamentu s. p. hrabiego Jakóba Potockiego, który ogromny swój majątek zapisał na cele społeczne.

S. p. Jakób Potocki w dwa dni po spisaniu swego testamentu a na 4 dni przed śmiercią darował dwie ogromne kamienie przy ul. Ujazdowskiej 34 i Tamka 45 - 6 w Warszawie. Na rzecz Murawskiej, która należała do bliskiego otoczenia magnata.

Księżna Lubomirska, krewna s. p. Potockiego w czwartym stopniu, wystąpiła za pośredni-

ctwem adwokatów Nadratowskiego i Niedzielskiego do Sądu Okręgowego o unieważnienie aktu darowania z tej zasady, że s. p. Potocki był w tym czasie pozbawiony możliwości swobodnego kierowania wolą.

Pełnomocnicy księżnej uzyskali w trybie zabezpieczenia powództwa wpis do ksiąg hipotecznych tych nieruchomości czyli t. zw. ostrzeżenie. Poza tem ks. Lubomirskiej sąd przyznał prawo ubogich.

Rzecznicy Murawskiej adwokaci Szostkiewicz i Kulikowski domagali się właśnie na wczorajszym posiedzeniu uchylecia ostrzeżenia i cofnięcia prawa ubogich.

Po dwugodzinnych debatach sąd odczytał ogłoszenie postanowienia.

Gdy narzeczona urodzi dziecko...

Nieletnia panna Stasia P., mieszkanka wsi Strójewo Duże (pow. ciechanowski) wpadła w oko synowi sąsiada, 26-letniemu Dąbrowskiemu, który tak gorącą miłością zapalał, że oświadczył się z zamiarem ożenku.

Panna Stasia chętnie obcowała z Dąbrowskim, ale nieraz tak blisko, że wreszcie zanim stanęła na ślubnym kobiercu, została matką chłopczyka, któremu na chrzcie świętym nadano imię Romusia.

Po urodzinach dziecka Dąbrowski odsunął się, oświadczył, że wsi, że to nie on jest ojcem, a raczej któryś z jego rówieśników. W tym kierunku począł urabiać opinie we wsi, nie szczędząc słów dla potępienia

b. swej narzeczonej, którą uważał za lekkomyślną i zdolną oddać się każdemu mężczyźnie.

Tymczasem ojciec uwiedzionej nieletniej córki wniósł do Sądu Grodzkiego w Ciechanowie skargę powodową przeciwko Dąbrowskiemu, domagając się zasądzenia alimentów na utrzymanie nieślubnego dziecka po 40 zł. miesięcznie.

Przed rozprawą Dąbrowski, chcąc się uchronić przed konsekwencjami, prosił sąd o zbadanie czterech świadków, celem ustalenia, że panna Stasia prowadziła się niemoralnie i utrzymywała stosunki z innymi mężczyznami.

Mimo, że Dąbrowski usiłował przekupić powołanych

świadków — manewr się jednak nie udał, albowiem wezwani na świadków mężczyźni zdezaszowali jego obrzydliwą rolę.

Za nakłanianiem świadków do fałszywych zeznań, Leopold Dąbrowski został pociągnięty do odpowiedzialności karnej, Sąd Okręg. w Mławie skazał go za to na 10 miesięcy więzienia.

Wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Z tego wynika, że niewątpliwie p. Leopold jest ojcem dziecka p. Stasi, której należą się odeń jeszcze alimenty.

P. Leopold musi uderzyć się w piersi i małego Romusia do piersi ojcowskiej przytulić. Trudno.

Wojna na podwórzu

(A. E.) Już o 7-ej z rana lokatorzy sporej kamienicy przy ul. Złotej poruszeni zostali donośnym głosem pana Seweryna Grzybka:

— Szanowne państwo! Ladys and gentlemen! Panie i panienki! Mężowie i kawalerowie!

Zwróćcie łaskawe uwagę na numeru kuglarsko-akrobaticzne ostatniej mody.

Proszę się zbytnio nie przerażać, ale uprzedzam, że ciarki będą wam przechodzić po grzbiecie. Takżesamo włosy wam deba staną. Nietylko na głowie, ale i pod pachą.

Pan Seweryn postawił na ziemi swą czarodziejską skrzynkę, a rozkładając na niej butelki i kłęgi, ciągnął dalej:

— Kształcony jestem w Indjach, uczył mnie słynny fakir Szuru-Buru. Czarna magia, sennik egipski, wróżenie z kart czyli też z ręki, to wszystko dla mnie frajer.

Rozmaite paskudne chorobyśka leczę gruntownie i raz na zawsze. Jeden jegomość, co ma krosty, już dziesięć lat się moją maścią smaruje i mówi, że bardzo dobra.

Dużo już ludzi wyleczyłem, a specjalnie mężatek, co nie miały dzieci.

Te ostatnie to u mnie za ogonkiem stoja, bo wiedza, że jestem doktor solidny i mam zasa de: „Raz a dobrze”

Pigułki na kolki, smarowidło na wągry, nożyki do odcisków, proszek apsik i kłódkę dla teściowych, żeby nie gadały —

wszystko u mnie do nabycia po 20 groszy.

No, ale o tem potem, a teraz do roboty. Proszę państwa dobrze uważać bo nie jestem żaden podwórkowicz, tylko prawdziwy artysta cyrkowy, któren z braku laku chodzi po podwórzach.

W tym momencie ukazał się inny sztukmistrz wędrowny, p. Wacław Bober. Widząc kolegę po fachu, nie chciał mu przeszkadzać, ale pogardliwie odezwanie się o „podwórkowcach” oburzyło go do głębi.

— To tak! — zawołał, zbliżając się do Grzybka. — Podwórkowicz ci śmierzdzi? Cyrkowiec, wielka osoba. Jak tą butelką po łbie oberwiesz, to zaraz inaczej będziesz śpiewał.

I wnet butelka furknęła. Ale pan Grzybek chwycił ją sprawnie lewą ręką, a prawą rzucił kulę zonglarską prosto w pana Bobra.

Bober chwycił kulę tuż przed nosem i zamachnął się jątkiem porcelanowym, uchylając się jednocześnie z rękami przed pudłem z żabami, należącym do pana Grzybka.

Podczas zaś, gdy rozmaite twarde przedmioty swistały w powietrzu, pan Bober polewał obficie pana Grzybka wodą, wydmuchiwaną z trzymanej w ustach rurki, ale kichał zawzięcie, bo go cyrkowiec obsypał od stóp do głowy proszkiem „apsik”.

Sąd skazał obu mistrzów na 20 złotych grzywny każdego za zakłócenie porządku

Wesoły Kacik

MŁODA PARA

W pewnym mieście prowincjonalnym jest magistrat.

W tym magistracie pracuje pan Boczkowski, przywoity młody człowiek.

Ow pan Boczkowski chodził co wieczór z przystojną panią na spacer lub do kina. Czasami też bywali na tańczących wieczorkach, nigdy natomiast — w teatrze.

Bo teatru pan Boczkowski nie lubił.

Gdy nadeszła jesień i ulice miasta pokryły grzaskie błoto, młodzi postanowili się pobrać i zamiar swój rychło wprowadzili w czyn.

Potem wynajęli małe mieszkanie, a że teściowej nie było, więc nie stało na przeszkodzie ich szczęściu.

Młoda para zamieszkała w całym mieście ze swej gorącej miłości, przyczem pan Boczkowski cieszył się wielkim uznaniem niewiasty jako małżonka wierny i namiętany.

Na przyjęciu u państwa X., radny miejski, mieszkający w sąsiedztwie Boczkowskich, tak opowiada:

— Mówię państwu, że nie widziałem jeszcze podobnie kochającej się pary.

Z początku nie pamiętali o znośnych, o zabawie...

O jedzeniu mowy nie było! Miłość na śniadanie, miłość na obiad, miłość na kolację. Raz zaglądam do nich przez dziurkę od klucza i cóż widzę? Na kuchni siedzi Boczkowska. Boczkowski pyta: „Co robisz, kochanie”? A ona na to: „Przygrzewam kolację”...

W tym momencie pan radny zamknął, bo we drzwiach zjawił się sam pan Boczkowski.

Sidnił się zebranym gościom i ucałował rączkę gospodyni.

— Ach, panie Boczkowski — zawołała gospodyni, — jaki pan niedobry! Tak rzadko pan nas odwiedza...

— Ależ pan Boczkowski nigdy obecnie nie przychodzi! — wzniesły się panie. — Gdzie pan najchętniej bywa, panie Boczkowski?

Młody łonkos, znieszany tym zbiorowym atakiem płci pięknej, odpowiedział:

— Najchętniej bywam w ramionach swej żony.

— Brawo, brawo! — zawołały panienki, a starsze panie z pogardą spojrzęły na swych tyśkich małżonków.

Po powrocie do domu Boczkowski opisał żonie dokładnie przebieg przyjęcia. Wstydząc się jednak swej naiwnej odpowiedzi, zmienił ją w następujący sposób:

— I gdy mnie zapytały, gdzie najchętniej bywam, odpowiedziałem: „W teatrze”...

Nazajutrz rano, gdy Boczkowski był w biurze, żonę jego odwiedziła przyjaciółka.

— Kochanie! — zawołała. — Jaki słodki jest ten twój małżonek. Czy wiesz, co on nam wczoraj odpowiedział na pytania, gdzie najchętniej bywa?

— Ach tak, słyszałam — odrzekła, śmiejąc się, pani Boczkowska. — ale to przecież nieprawda! Od czasu naszego ślubu był tam zaledwie dwa razy. Za pierwszym razem zasnął, a za drugim też bardzo krótko wytrzymał.

Astrolog

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Pochłoniął go Paryż... (Godło: Lena B.)

Było to już kilka lat temu, a jednak wszystko doskonale pamiętam, jakby to było najdalej wczoraj. Każdy dzień, każdy najdrobniejszy fakt wbił mi się głęboko w pamięć, tak, że nie sposób zapomnieć. O jakże byłabym szczęśliwa, gdybym mogła wszystko wyrwać z serca i rozpocząć nowe życie.

Był piękny dzień czerwo- wy, gdy Go poznałam. Zachodzące słońce prażyło niemilo- siernie, ubrana w mundurek szkolny z książkami pod pachą, udałam się do koleżanki, aby odrobić lekcje. Byłam uczenicą Szkoły Handlowej, koniec roku szkolnego się zbliżał i trzeba było powtórzyć sobie lekcje.

Droga moja wiodła przez Łazienki. Szłam szybkim krokiem, nie zwracając uwagi na

GRUCHAJĄCE PARKI,

chowające się w cieniu drzew, a nawet dźwięki orkiestry woj- skowej, nie zdołały mnie zatrzymać. Jak najprędzej chcia- lam sobie powtórzyć lekcje, a- by móc następnie przepacero- wać się z koleżankami.

Nagle ktoś złapał mnie za rękę, ogłądał się, a to koleżanka moja Irka i towarzyszący jej ku- zyn Włodek L.

Po chwili prowadziliśmy oży- wioną rozmowę. Kuzyn Irki był inteligentnym chłopcem. Jego trafny sąd o każdej rzeczy, szybka orientacja, wymowa, zwróciły moją uwagę. Mówili- my o książkach, teatrze, kinie i muzyce. Zauważyłam, że jest bardzo oczytany, znał sztuki teatralne, filmy i orientował się doskonale w muzyce.

BYŁAM ZACHWYCONA

Dotychczas, gdy z kimś o tem mówiłam, wszystko omawiane było powierzchownie, bez zna- jomości rzeczy, ale gdy Włodek opowiadał, jakie wrażenie odniósł na ostatnim koncercie w Filharmonji i dlaczego mu się podobała ostatnio przycy- tana nowość, to byłam oszołomiona.

Na drodze Irka wsiadła do tramwaju, mnie zaś Włodek od- prowadził do koleżanki, ale przedtem umówiliśmy się.

Od tego dnia rozpoczęła się nasza znajomość. Wspólnie spa- cery, wycieczki, często w więk- szym towarzystwie urozmaica- ły mi czas poza szkołą. Byłam szczęśliwa, będąc razem z Włod- kiem i czułam, że moje uczucie do Niego jest czymś więcej niż przyjaźnią. Ciężko mi było się z nim rozstawać, chociaż po kilku dniach mieliśmy się zno- wu spotkać. Czułam, że Włodek mnie lubi, że chętnie prze- bywa w moim towarzystwie i nieraz czułam jego wzrok na sobie.

ŁADNA NIE BYŁAM,

wiem tylko, że mam sympaty- czną twarz, o ujmującym wyra-

zie i że jestem dość zgrabna.

Włodek znałam doskonale i czułam, że go kocham ponad wszystko. Zdawałam sobie spra- wę, że jest nieopanowany, gwałtowny, że w przystępie gniewu potrafi bić i nawet zda- rzyło się, że,

RAZ MNIE UDERZYŁ,

ale wnet oprzytomniał, przepa- szął, zaklinał, że nie będzie i błagał o przebaczenie. Ja prze- baczałam, bo wiedziałam, że jest dobry, delikatny i że to się więcej nie powtórzy. Była mi droga jego jasna nieladna głowa i wysoka chuda postać. Był dla mnie dobry, udzielał rad i kształtował mój charakter.

Zarzucał mi, że nie jestem do- bra dla wszystkich, że jestem egoistką, godzinami wpał mi dobro, a zresztą czyny jego by- ły dla mnie najlepszym przykła- dem.

Nie domyślał się, że go ko- cham. A ja czułam, że moja mi- łość wrosła w dłoń na dzień. Męczyłam się ogromnie, prze- stałam prawie uczyć się, jeść i zmierniałam bardzo, a wyznać mu prawdy nie śmiałam.

Włodek miał

DZIWNE POJĘCIE O MIŁOŚCI

Uważał wogóle, że jej niema i mówił: „Ja nigdy się nie zako- cham”, a miał wtedy 20 lat. Te słowa raniły mnie dotkliwie. Nie wiedziałam, co robić. Włodek spytał, dlaczego się tak zmieniam, odpowiedziałam mu, że to przejściowe.

Do godziny czwartej miał za- jęcie, gdyż udzielał lekcji i ma- rzył o tem, aby wstąpić na me- dycynę, ale warunki materialne na to nie pozwalały.

Do Włodka przychodzili kole- dzy, koleżanki i ja wśród nich. Rodzice jego państwo L. zajmo- wali milutkie dwupokojowe mieszkanie. Byli Rosjanami i w czasie zawieruchy wojennej u- ciekli i osiedlili się w Warsza- wie. Ojciec jego był wojażerem w większej firmie i prawie

nigdy nie był w domu. Zyli dość skromnie. Zimowe wieczo- ry spędzone w gronie Włodka i jego kolegów, koleżanek były bardzo miłe. Wszędzie dawał się słyszeć wesoły jego śmiech, a żarty jego były bezkonkure-ncyjne. Dla każdego miał dobre słowo i zauważyłam, że wszy- scy go lubili.

Nie wiedziałam, co czynić. Męczyłam się ogromnie, gdyż Włodek prócz przyjaźni do mnie nic nie czuł, ale był dla mnie lepszy i łaskawszy, niż dla wszystkich. Włodek był dla mnie wszystkim i światła nie widziałam prócz niego. Wszyscy zauważyli tę metamor-fozę i nie wiedzieli, czemu to przypisać, ale ja

BYŁAM TYLKO WTEDY SZCZĘŚLIWA

gdy mogłam patrzeć na jego nie- spokojne oczy i słuchać głosu dla mnie tak drogiego.

Przez kartki książki zawsze przeświecała mi moja ukocha- na głowa, a w uszach dźwięczał mi jego śmiech. Gdyby chociaż wiedział, jak go kocham, ale skąd?! Często mówił, że w tym kierunku nie posiadamy żad- nych zdolności. Innymi słowy mówiąc, że ja nie potrafię się zakochać!

Włodek, gdybyś wiedział, jak bardzo się mylił tak mó- wiąc i gdybyś wiedział, jak bar- dzo cię kochałam!

Pamiętam ten wieczór wio- seny w mieszkaniu Jego, gdy pani L. siedziała na tapczanie, a u Jej nóg siedzieli Włodek i młodszy braciśzek Jerzyk. Pa- miętałam, jak matka wtedy gla- dziła im włosy i całowała w czoła. Och, jakże zazdrościłam im! Co za szczęście byłoby żyć w tem gronie, mieszkać razem, być zawsze z Włodziem i aby Pani L. zastąpiła mi dawno utra- coną matkę. Ale nie, ja mogłam tylko zdaleka patrzeć na szczęście, ale nigdy brać w nim udziału. Boże! jakie to boleśnie! Więc nigdy nie będę szczęśli-

wa? Byłam taka młoda, a już zrezygnowana. Wiedziałam i czułam, że mnie nigdy nie poko- cha, lubił mnie bardzo, cenil, pasjami lubił przebywać ze mną, ale nic więcej.

BYŁAM DLA NIEGO PRZYJACIELEM, ALE NIE KOBIETA

Przyszły egzamin w mojej szkole, uczyłam się, bo miałam wielkie luki, byłam błąda i wy- zerpana. Obawiałam się choro- by. Egzamin i wszystko inne niczem w porównaniu z moje- mi cierpieniami. Zdałam dość dobrze.

Po egzaminie zemściłam z- przemęczenia i leżałam dwa dni.

Po trzech dniach widziałam się z Włodziem. Tego dnia był dziwnie tajemniczy. Przeczur- wałam coś złego. Umówiliśmy się z jego kolegą na wycieczkę do Konstancji.

I znowu był piękny czerwo- wy dzień, tak jak przy naszym poznaniu się. Czas spędziliśmy bardzo wesoło. Naokoło było pięknie, zielono i radośnie. Ka- paliśmy się w rzece, obiad spo- żyliśmy w pensjonacie, a o pią- tej poszliśmy na dancing, gdzie tańczyliśmy i bawiliśmy się świetnie. Ale mnie nie można było przez jeden dzień być szczęśliwą.

Gdy przyjechaliśmy do War- szawy, Włodek opowiedział, że z rodziną

JEDZIE DO PARYŻA.

Byłam zrozgotana. Cała rodzi- na państwa L. była w Paryżu, która wzywała ich tam i obie- cywała lepsze warunki, zaś Włodek będzie mógł wstąpić na medycynę. Papiery już szyko- wano. Czułam, że tego nie prze- żyję. Rozpaczałam, że nie miała granic. Przecież go tak kocha- łam, a myśl, że go już nie bę- dzie, nie dawała mi spokoju. Włodekowi żal było nas opu- ścić, ale cieszył się, że będzie się uczył.

(Dokończenie jutro).

Szczury kłeska społeczna

Straty, jakie ponosi gospodar- ka w Polsce z racji rozplenienia się szczurów, dochodzą według obliczeń ekonomistów do 500 milj. złotych rocznie. W sa- mej Warszawie ilość szczurów obliczona jest plus minus na oko- ło 3 do 4 milionów. Łatwo so- bie wyobrazić, jakie szkody wy- rządzą masy gryzoni, zalud- niających piwnice, strychy, skła- dy, wszystkie schowki, gdzie mogą znaleźć dla siebie coś do pożywienia.

Gorzej jeszcze niż w mia- stach dają się szczury we zna- ki na wsi. Tam bowiem prócz

szkod materialnych stają się o- ne jeszcze roznościcielami róż- nych groźnych chorób i epide- mij wśród ludzi i bydła. Roz- noszą one zarazki przyszczy- cy, gruźlicy drobnu, węglicy, róży, tyfusu, dysenterji etc. Niszczą również budynki, psują narzę- dzia, meble.

Plaga szczurza przybiera tem- większe rozmiary, że szczury plenią się z szaloną szybkością, a po rocznym rozmnażaniu się para szczurza może zniszczyć w ciągu roku 22.000 kg. produk- tów spożywczych. Przed War- szawą, Łodzią (gdzie szczurów jest osobliwie wiele ze wzglę- dów na specjalne warunki) i in- nemi miastami Polski stoi wid- moko kłeska szczurzej. Walka z tą plagą prowadzona jest tym- czasem w sposób zupełnie nie- racjonalny i nieskuteczny.

Metody lokalne, tępienia szczy- rów przy pomocy foksterjerów naprzykład spaliły na panew- ce. Tymczasem przed sezonem wiosennym należałoby już te- raz pomyśleć o zorganizowaniu planowej i racjonalnej akcji przeciw szczurom. Istnieją me- tody skutecznej walki z plagą szczurza, zalecane oddawna do stosowania przez właściwe wła- dze ministerialne. Należałoby więc nie ociągając się, przysta-

nić już teraz do energicznej, ce- lowej akcji przygotowawczej, aby sezon wiosenny, szczegól- nie nadający się do walki z pla- gą szczurza, został wyzyskany.

Coś dla pani



Nie wie pani — jak przybrać sukni, aby była modna i elegancka? Proszę ozdobić ją taką wspaniałą kokardą i gładką lub desenową taftą. Kokarda przepiękna jest klusem lub kłamek strasowego, a na ramionach spina się na strasowe guzy z drugą kokardą, która jest na plecach. W ten sposób tworzą się bardzo oryginalne rekwizy.

PROGRAM RADJOWY

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze”. 15.40 Muzyka z płyt 6.52 Gimnastyka. 12.10 Muzyka popularna. 13.05 Ludowe tańce w wykonaniu ork. Jana Różewicza. 13.45 Fragment teatralny. 16.00 Włoskie nastroje — Koncert. 16.45 Audycja dla dzieci starszych. 17.00 Z pieś- ni Fr. Schuberta. 17.35 Muzyka salo- nowa. 18.15 Brahms. 19.00 Piosenki ludowe. 19.30 Wariacje symfoniczne. 20.00 Orkiestra się spóźniła — weso- ła audycja muzyczna. 21.00 Koncert Chopinowski. 21.40 Recital śpiewaczy Józefa Wolfńskiego. 22.15 Muzyka ta- neczna. 22.35 Muzyka tańcyczna z Ga- stronomji.

ORKIESTRA SIĘ SPÓZNIŁA

Kierownik „Wesołej Fałi” Mgr. Bu- dzyński i dyrygent łwowskiej orki- estry P. R. Tadeusz Sereżyński przy-

gotowali dla radiosłuchaczy na śro- dę 30 stycznia (godz. 30.00) ciekawą au- dycję. Będzie to oparta na komizmie zarówno muzycznym, jak i sytuacyj- nym wesoła audycja muzyczna p. t. „Orkiestra się spóźniła” w wykona- niu zwiększonej orkiestry, solistów i komików.

WŁOSKIE NASTROJE

Słoneczną chwilą rozsnuwającą w wyobraźni słuchacza błękit włoskiego nieba będzie krótki koncert radiowy w wykonaniu orkiestry kameralnej pod dyr. Adama Hermana w dniu 30 o godz. 16.00. Nastrojów serenał, włos- kich pieśni ludowych, wspomnień z Capri, preludjum i scherzanda w kom- pozycjach Micheli, Mascagni'ego i Bec- ce wypełni ten krótki program.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odslaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Gdy Julia usłyszała, że Jakób chce ją wyprowadzić z klubu osobiście i to zawiązując jej uprzednio oczy, zaniepokoiła się poważnie.

Jeżeli do tej chwili już niemal wierzyła w rzeczywisty zamiar Jakóba uwolnienia jej, to teraz znów zbudziła się w jej duszy fala podejrzeń i to jak najgorszych.

Wyrzucała sama sobie, że wogóle mogła uwierzyć w zamierzone uwolnienie jej.

Skąd? Dlaczego?

Skoro Jakób tego nie uczynił wcześniej, dlaczego właśnie miałby to zrobić teraz?

Prostu, zapewne, chciał ją znów oddać w czyjeś ręce i spewnością nieczyste, bo i jakżeby inaczej?

Powiedział, co prawda, że ją zaprowadzi do Artura...

Ale to musiał być wykręt...

Chodziło, zapewne, tylko o uspienie jej czujności wzbudzenie ufności.

Takie to myśli przemknęły błyskawicznie przez głowę Julii.

Jedna tylko myśl nie mignęła nawet na ułamek chwili, a mianowicie: że Artur mógł zaofiarować Jakóbowi okup za nią i to tak olbrzymi.

To też straciwszy już zupełnie nadzieję w uczciwość zamiarów Jakóba, teraz dopiero przestraszyła się na dobre.

Przeczuwała, że nastąpi teraz coś strasznego, przeraźliwego, zapewne, jeszcze stokroć gorszego, niż wszystko dotychczasowe.

Wylekniona i strwożona zaczęła tak drżeć, że niemal wiła się w konwulsyjnych drgawkach.

Jakób, niemal zdziwiony tem wszystkim, zapytał, czem się tak okropnie przerażała.

Odparła płaczącym głosem, drżąc cała:

— O, ja już widzę... ja już czuję, że chcecie znów zrobić ze mną coś strasznego...

— Ależ nie, Juleńko, możesz mi wierzyć... Nic złego ci się nie stanie... Uspokój się dziecinko...

— Nie, nie... wierzę więcej głosowi mego serca,

niż pańskim słowom. Ono, mnie ostrzega przed groźcą mi nowem, straszliwym niebezpieczeństwem.

— Juleńko kochana, proszę cię, nie lękaj się, bo tem dopiero naprawdę zepsujesz całą sprawę... To ta sama historia, co wczoraj...

— O, właśnie tego się boję...

— Ależ nie... nie rozumiesz mnie... Chciałem ci tylko powiedzieć, że gdybyś się wczoraj nie ociągała z nieco czulszym pożegnaniem ze mną, jużbyś dziś była na wolności, bo moja żona nie zdążyłaby wejść i zepsuć wszystko...

— Skąd ta pewność? Nie mam żadnych danych na to, żeby panu wierzyć. Dotychczas zawsze doznawałam tylko zawodów...

— Mogę najwyżej dać ci słowo honoru, że będziesz wolna natychmiast. A jeżeli znów będziesz zwlekała, to możesz najwyżej tylko znów zepsuć sprawę, bo Artur już tam czeka na ciebie, a potem zniecierpliwi się i pójdzie...

— Dlaczegoż w takim razie chcecie mi zawiązywać oczy?

— Tłumaczyłem ci przecież już, że to jest potrzebne tylko dla bezpieczeństwa... Chodzi o to tylko, żebyś nie wiedziała, gdzie się ten klub znajduje. To wszystko, zapewniam cię, Juleńko, i w twoim własnym interesie proszę cię: nie zwlekaj dłużej...

Delikatność tonu i miękkość głosu z jaką do niej teraz przemawiał Jakób wpłynęła znów na to, że Julia była ponownie gotowa mu uwierzyć i już jakby się uspokoiła.

Obawiała się, żeby doprawdy nie zepsuć sprawy swem zwlekaniem i tylko zapytała raz jeszcze:

— Więc to rzeczywiście prawda? Naprawdę chcecie mnie uwolnić?

— Oczywiście, przekonasz się... — zapewniał ją Jakób.

Julia już była skłonna zgodzić się na wszystko...

Nawet ra zawiązanie oczu.

Bo rzeczywiście: cóż miała do stracenia?

— Gorzej, niż jest, już i tak być nie może...

A tak przynajmniej jest może jakaś odrobinka prawdopodobieństwa, że może jednak Artur znalazł jakiś sposób zmuszenia tych bandytów do uwolnienia jej z ich szponów.

Wtem wpadła jej pewna myśl do głowy...

Zapytała więc Jakóba wręcz:

— Jeżeli macie doprawdy szczerzy zamiar uwolnienia mnie, to chyba uwolnicie również Józika...

— Kogo? — zapytał Jakób, zaskoczony tem pytaniem i nawet w pierwszej chwili naprawdę nie wiedzący, o kogo chodzi...

— Niech pan nie udaje, że pan nie wie, o kim mowa! — ofuknęła go Julia, dodając — mam na myśli Józika, mojego przyjaciela, który tu specjalnie przyjechał, by mnie uwolnić z waszych szponów i którego więzicie niegodnie już tyle czasu.

Nie mając dłużej żadnego interesu w ukrywaniu losu Józika, Jakób rzekł:

— Poco sobie nim jeszcze zawracać głowę, skoro już tak odzyskasz wolność i będziesz miała nawet kogoś o wiele odpowiedniejszego, właściwszego, poważniejszego i bogatszego...

— Jaki? Kogo?

— Mówiłem ci już wczoraj — Artura...

— Ale ja chcę koniecznie wiedzieć, co się dzieje z Józikiem — wołała Julia, żywiąc czarne przecucia.

Jakób odparł jej wyraźnie:

— Z Józikiem? Nic się nie dzieje. Już go nawet niema na świecie...

— Co??? — wrzasnęła Julia — Józik nie żyje??

— No tak... Już dawno...

Tu Julia wybuchnęła rozzwierającym krzykiem, wpadając w bezdenną rozpacz, wstrząsana konwulsyjnymi drgawkami i jęcząc żałośnie. Gdy Jakób, zaskoczony tem, chciał ją uspokoić, krzyknęła:

— Precz, precz ode mnie!!! Jeżeli Józik nie żyje, to i ja już żyć nie chcę!!!

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

W OBAWIE ZEMSTY ZDRĄDZONEJ

Noderski wrócił do domu podniecony i rozradowany. Nie myślał ani o Montemortrze, ani o Cabulskim, ani o przeżyciach ostatnich tygodni, nawet dni.

Przepelniała go radość, że oto cała i zdrową Tecię odwiózł do domu i oddał w ramiona nieposiadającej się ze szczęścia matki.

Prawda, pani Zierska patrzyła na niego zmieszana i stropiona. Rozmawiała z nim półsłówkami. Zresztą była tak przejęta zjawieniem się Teci! Stał na uboczu i słuchał tych beładnych pytań i równie beładnych odpowiedzi, jakie krzyżowały się między matką i córką.

Po pierwszych wybuchach radości obu kobiet, pożegnał się. Tecią, spłoniwszy się, powiedziała:

— Dziękuję panu, panie Stefanie...

I raz tylko rzuciła ukradkiem spojrzenie na jego rozpromienioną radością twarz.

Pani Zierska pozwoliła się pocałować w rękę. Nie powiedziała do niego nic.

Zostawił je same w skromnym mieszkanku, ubogiem w meble, ale czystutkiem, cichem, ciepłym.

— Ciesz się teraz sobą wzajemnie — myślał Noderski. — Jakże byłoby przyjemnie zostać tam z niemi w tem cichem biednym mieszkanku, patrzeć na nią, słuchać jej głosu...

Nie został jednak. Czuli, że jego obecność krępuje kobiety, że istnieją między nimi lody, które dopiero przyjdzie mu skruszyć. Ale żywił nadzieję, że dokona tego. Przeczował, że w sercu dziewczyny nie wygasło jeszcze uczucie dla niego. Teraz należy tylko je rozdmuchać, by płonęło takim samym płomieniem, jak to było kiedyś, kiedy zabierał ją na przejażdżkę samochodem za miastem...

Przychodził Noderskiemu na myśl rywal — młody Zygmunt Przybosz, ale pocieszał się zaraz:

— Ona kocha mnie, nie jego! Gdyby go kochała, byłaby już teraz jego narzeczoną!

W najlepszej myśli położył się spać, wyczerpany jednak przeżyciami.

Następnego dnia z samego rana przesłał Teci piękny bukiet kwiatów z pytaniem, czy może złożyć wizytę. Niecierpliwie oczekiwał odpowiedzi w cukierki, wyglądając, kiedy zjawi się posłaniec.

Zjawił się wreszcie, drepcząc wolno w wielkich buciorach na zmęczonych starych nogach, które zrobiły tyle kilometrów w swem życiu po warszawskim bruku.

Noderski chwycił gorączkowo małą kopertę. Odczytał na niej parę słów:

„Będę czekała o godzinie piątej. T. Z.”

Jakże cudownie wyglądały te słowa! Dał posłańcowi jeszcze dwa złote z radmiaru uciechy.

— O godzinie piątej! O godzinie piątej! — powtarzał, wychodząc rozradowany z cukierkami.

Szedł Nowym Światem w stronę Alei, zmierzając do swego domu, jakby odrodzony, inny.

Zdawał sobie z tego sprawę, gdyż myślał:

— Jestem już innym człowiekiem!... Nie chcę myśleć o tem wszystkim, co było w mojej przeszłości. Teraz będę myślał tylko o tem, jak urządzimy sobie życie. Najlepiej będzie, jeśli Tecią zgodzi się wyjechać zagranicę!... Zabierzemy jej matkę i będzie nam we troje doskonale!... A jeśli będzie chciała zostać w Warszawie, trzeba będzie pomyśleć o jakimś interesie, dopóki są pieniądze... A jeśli się wogóle nie zgodzi?...

Ta myśl była tylko przelotną chmurką, która zniknęła natychmiast.

Szedł dalej lekkim krokiem, napawając się ciepłymi podmuchami wiatru, zwiastunem niedalekiego już przedwiośnia.

W Alejach było słonecznie i ładnie, choć drzewa stały nagie, a czarna ziemia parowała jeszcze mroźną wilgocią.

Noderski szedł i rozglądał się, pragnąc czytać na twarzach rzadkich przechodniów wesole uśmiechy, doszukiwać się radości, jaka przepelniała jego serce.

W pewnej chwili wzdrygnął się Noderski na

widok jednego z samochodów, który minął go szybko.

— To samochód Mary Young — zdawało mu się.

Nie obejrzał się jednak. Auto minęło go i podążyło w stronę placu Trzech Krzyży.

— Poco ona tu przesiaduje w Warszawie? — zadał sobie mimowoli pytanie.

Przypomniały mu się obietnice i przysięgi czekoladowej Amerykanki.

— To czcze gadanie!... Każda kobieta obiecuje zemstę, kiedy się z nią zrywa — pomyślał Noderski. — Zapomni o mnie, pozna innych młodych mężczyzn, może bardziej przypadających do jej gustu!...

Starał się nie myśleć o niej, o tej dziewczynie z oslepiająco białymi zębami, jak u wilka, ostremi, jak żądło żmii. A jednak myśl o niej czepiała się go uporczywie.

— No i cóż mogłaby mi zrobić? — zadawał sobie pytanie. — Mnie albo Teci? Teci nie zna wcale i nic o niej nie wie. A mnie? Ja się nie boję!... Nic mi nie zrobi!...

W wyniku tych myśli jednak postanowił, że byłoby lepiej wyjechać zagranicę. Wtedy przetrnie się wszelkie nici, jakie go łączyły z Warszawą i tą gromadką osób, która mogła zachować do niego urazę, mogłaby żywić do niego nienawiść i pragnąć jakiejś zemsty.

— Choć Montemort — myślał Noderski. — Kto wie, czy chcąc zapewnić sobie bezpieczeństwo z mojej strony, nie nasle na mnie jakich zbirów, by mnie sprzątnęli z tego świata?... Najadł się wczoraj porządnego strachu, kiedy atakowałem go we własnym mieszkaniu!

Noderski doszedł do rogu ulicy Koszykowej i miał zamiar przejść na drugą stronę ulicy, kiedy nagle samochód zagroził mu drogę. Cofnął się czempredzei, żeby nie być ochlapanym. Kiedy jednak spojrzął na samochód, niemiłe uczucie dreszczem przebiegło przez jego ciało.

Dalszy ciąg nastąpi.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie może się ożenić!..

P. Zocha zwierza nam się:
„Smutne jest życie moje; nie znałam jeszcze radości, jeszcze żaden jasny promyk nie padł na drogę mego życia, wokoło mnie jest straszna pustka. Przed rokiem poznałam chłopca, którego pokochałam prawdziwą, przeogromną miłością, łączącą w sobie tkliwe uczucie marzeń o dożgonnym szczęściu z nim. Kocham go prawdziwie i bez zastrzeżeń, nie wyobrażając sobie ani chwili, żebym kiedykolwiek mogła pokochać innego chłopca.

W początkach naszej znajomości mój kochany był dla mnie bardzo dobry i troskliwy, a teraz jest zupełnie obojętny i nie zważa na mnie.

Teraz gorszy jeszcze cios spadł na moją głowę, bo wyprosiłam się z domu rodzicielskiego i mieszkam sama; ojca już nie mam, a matka jest dla mnie bardzo niedobra, więc byłam zmuszona opuścić dom, w którym byłam wychowana, a teraz on jeden tylko był moim ojcem, bo przy jego boku jestem, tak jak przy boku ojca; on jeden dbał o mnie i był mi najszerszym przyjacielem. Teraz zaś, o zgrozo! Z tego dobrego i kochanego chłopca wydobyla się obojętność ku mnie. Wszystko jest już nie tak, jak dawniej. Powiada, że ożeniłby się ze mną, ale warunki mu nie pozwalają. Lecz ja w to nie wierzę, bo on przecież pracuje, mógłby zaoszczędzić parę złotych i uszczęśliwić mnie, gdyż ja zarabiam bardzo mało i z tego nie mogę prowadzić życia tak, jak potrzeba. Nie mogę też długo z nim się przysiać w tak lichy nadziei. Więc doradzi, kochany Redaktor, co robić, bo jestem w bezgranicznej rozpacz. Nie mam na świecie nikogo, co by mi poradził, tylko Ty jeden, nieznan, ale bliski, w Tobie moja ostatnia deska ratunku, powiedz, gdzie mam szukać ukojenia: w nurtach rzeki, w jaskini trzciny, czy może w wy-

kradzionym browningu? Czy może... w murach klasztornych? Bo nie chcę już dłużej dźwigać to ciężkie brzemie szarego życia. Choć jestem młoda, ale znam życie szare doskonale, bo w moim życiu zawsze parami idą: łzy z bólem, rozpacz z goryczą i beznadziejny trud z ki-rem żalobnym. A teraz proszę Cię, radz co ma robić osiemna-astoletnia panienka, znajdująca się w tak smutnym położeniu. Nie radz mi tylko szukać ukojenia w pracy lub w towarzystwie. Do towarzystwa mnie nikt nie przyjmie, bo pocóż komu smutna, zawsze ze łzami w

oczach dziewczyna? Już dłużej cierpieć nie mam siły, więc udaję się do Pana Redaktora z prośbą o wydrukowanie mego listu. Może on przeczyta i zrozumie moją niedolę.

Panno Zosienko, nie wydaje mi się, aby było aż tyle powodów do beznadziejnej rozpacz. Skoro ukochany Pani nie czuje się na siłach dać Pani utrzymania, więc lepiej, że to uczucie oświadcza. Niech Pani się z nim rozmówi ostatecznie, czy wogóle w zasadzie zamierza się z Panią ożenić. Jeżeli tak, to proszę się uzbroić w cierpliwość, a jeżeli nie — poszukać innego.

Jalu Kurek laureatem nagrody P. A. L. dla młodych

Polska Akademia Literatury na posiedzeniu w dn. 28 b. m. uchwaliła przyznać nagrodę P. A. L. dla młodych Jalu Kurkowi na podstawie fragmentu jego powieści p. t. „Grypa szaleje w Warszawie”, ogłoszonego w r. 1933 w jednym z czasopism literackich.

Poza laureatem zgłoszone były kandydatury: Wojciecha Baka, św. stołpek Karpiańskiego, Romana Kolonickiego, Adolfa Rudnickiego, Elżbiety Szemplińskiej, Zbigniewa Uniłowskiego i Wandy Wasilewskiej.

Nagroda wynosi 3000 zł.
Jalu Kurek urodził się w r. 1904 w Krakowie. Ukończył gimnazjum św. Anny, poczem studiował na Uniw. Ja-

giellońskim i w Neapolu. Rozpoczął działalność literacką jako 17-letni młodzieniec, drukując wiersze w „Zwrotnicy”.

Wydał w r. 1925 pierwszy tom wierszy p. t. „Upały”. Kolejno ukazują się dalsze tomy: „Śpiewy o Rzplitej”, „Usta na pomoc”, „Mohigangas”. Z utworów prozą ogłosił „Kim był Andrzej Panicz”, „S. O. S.”, „Mount Ewerest”.

W r. 1931 redagował pismo awangardy literackiej „Linja”. Wystawia w teatrze „Cricot” w Krakowie sztukę „Anno Santo 1934”. Jest autorem filmu eksperymentalnego p. t. „Or”. Ostatnio napisał powieść „Grypa szaleje w Warszawie”, która wyszła z druku nakładem Gebethnera i Wolffa.

Czego sekwestrowani nie wolno

Do Majera Zegelbauma w maju roku zeszłego zgłosili się dwaj sekwestrowani skarbowi celem dokonania egzekucji za zaległe podatki. Ponieważ dłużnik nie uiszczył żądanej kwoty, sekwestrowani przystąpili do rewizji osobistej. Majer Zegelbaum stawiał czynny opór. Na pomoc podążyli mu syn i córka, którzy również dopuścili się znieważenia urzędników. W trakcie zajścia Majer Zegelbaum zaczął wymyślać pod adresem Rządu.

Sąd Okręgowy skazał Majera Zegelbauma na łączną karę 6 miesięcy więzienia za znieważenie Rządu i sekwestrowanych.

Syn jego i córka skazani zostali również po 6 miesięcy więzienia za czynne targnięcie się na urzędników. Od tego wyroku zaapelował prokurator, domagając się wyższej kary, oraz obrona.

Na wczorajszej rozprawie w Sądzie Apelacyjnym obrońca oskarżonych adw. Nowogrodzki załączył przepisy skarbowe, z których wynika, że sekwestrowani, przystępujący do rewizji osobistej dłużnika, musi okazać dłużnikowi pisemne polecenie swojej władzy. Ustalonym zostało, że w tej sprawie nietylko

sekwestrowani takiego pisemnego polecenia nie okazali, ale wogóle go nie mieli. W tych warunkach obrońca domagał się uniewinnienia oskarżonych, którzy czynnie przeciwstawili się bezprawnemu postępowaniu sekwestrowanych.

Sędzia Kamieniobrodzki uniewinnił syna i córkę Zegelbauma, skazując tego ostatniego tylko za znieważenie Rządu na 6 miesięcy aresztu z zawieszaniem na 2 lata.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ BOKSERSKI W POZNANIU

Poznański Sokół organizuje w dn. 30 i 31 marca r. b. wielki międzynarodowy turniej bokserski z udziałem Niemców Campgo, Bernloehra, Hornemanna, Figg'go, Czecha Hrubesza, Austriaka Zehlmeyera i czołowych pięściarzy polskich a m. in. Misiurewicza, Chmielewskiego, Karpińskiego, Przybyłkiego i innych.

NARCIARZE 6 PAŃSTW W AKADEMICKICH MISTRZOSTWACH POLSKI

W dniach 1, 2 i 3-go lutego odbędą się w Rabce międzynarodowe akademickie mistrzostwa narciarskie, które będą u nas pierwszą wielką międzynarodową imprezą narciarską w bieżącym sezonie zimowym. W zawodach startować będzie 128 zawodników i zawodniczek, w tym 20 zawodników zagranicznych, reprezentujących: Szwecję, Estonię, Lotwę i Rumunię, nadto spodziewany jest przyjazd zawodników Norwegii i Austrii. Z polskich związków sportowych wystąpią reprezentacje wszystkich sekcji A. Z. S. i wszystkie kluby narciarskie, posiadające w swym gronie akademików.

Program szczegółowy zawodów przewiduje:

31 stycznia b. r. losowanie numerów startowych i odprawa zawodników, 1 lutego o godz. 11-ej bieg zjazdowy (ślalom), start Maciejówka — meta Stone. Tego samego dnia o godz. 17-ej kulił staropolski, o 21-ej zabawa narciarska.

2 lutego b. r. o godz. 10-ej bieg na 16 km. otwarty i do kombinacji, o godz. 12-ej bieg paś na 8 km. Start i meta do obydwu biegów w Parku Zdrojowym. Wieczorem o godz. 22-ej bal akademicki.

3 lutego o godz. 12-ej konkurs skoków do kombinacji i otwarty. O godz. 19-ej rozdanie nagród i pożegnanie zawodników.

III NARCIARSKA WĘDROWKA GWIAZDZISTA W KRAKOWIE

Tradycyjnym już zwyczajem organizuje Sekcja Narciarska YMCA w Krakowie, w dniach 13—16 lutego 1935 r. oryginalną i pomyslową imprezę turystyczną t. zw. „Narciarską Wędrówkę Gwiazdzistą” ze zjazdem do Rabki.

Udział w Wędrówce dostępny jest dla najszerszych rzesz narciarskich, mogą w niej brać udział wszyscy narciarze stowarzyszeni, jak i niestowarzyszeni zarówno kobiety, jak i mężczyźni, w drużynach złożonych z 3 do 4 osób.

NA RINGACH BOKSERSKICH WARSZAWY

W międzyklubowych meczach bokserskich Fort Bema pokonał Berkobę 10:2, a CWS wygrał ze Skrą 9:7.

V EUROPEJSKIE MISTRZOSTWA SANECZKARSKIE

W dniach od 9 do 11 lutego odbędą się w Krynicy V Europejskie Mistrzo-

stwa Saneczkarckie.

Program przewiduje zawody paś i panów w pojedynkę, oraz w dwójce. Zwycięzcy otrzymają plakiety i dyplomy, zaś mistrz Europy indywidualny w zjazdach sanek pojedynczych otrzyma „Nagrodę Wędrówną” uludowaną przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Mościckiego.

Protokolat nad mistrzostwami objęli wiceministrowie: Bobkowski, Piastrzyński i Szembek. Na czele komitetu organizacyjnego stoją dyr. Loteczko i inż. Nowotarski.

MISTRZOSTWA NARCIARSKIE OKRĘGU KRAKOWSKO-SŁĄSKIEGO

W Bielsku odbyły się zawody narciarskie o mistrzostwo okręgu krakowsko-słaskiego. Warunki naogół nieszczytne a pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobył Głodkiewicz (Kraków) przed zeszłorocznym mistrzem Legarskim (Słask).

Najdłuższy skok uzyskał poza konkursem Kozdrun (Kraków) — 32 mtr.

ZWYCIĘSTWO PRYZNANO AMERYKANINOWI DUNDEE

Niemiecka Urzędowa Agencja Telegraficzna donosi z Nowego Jorku, że zwycięstwo w meczu bokserskim Risiko — Vince Dundee przyznano temu ostatniemu. Dundee walczył po raz pierwszy w wadze półciężkiej.

Skazanie b. min. Łotwy

RYGA, (PAT). Izba Apelacyjna rozpatrywała sprawę b. ministra Skarbu Annusa, skazanego wyrokiem Sądu Okręgowego na 3 lata więzienia za nadużycia przy zakupach cukru sowieckiego.

Tranzakcja dokonana była w 1933 r. i obejmowała 1000 tonn cukru. Według obliczeń Łotewski Skarb państwa miał na niej stracić 70 do 80 tys. latów. Izba Apelacyjna wyrok Sądu Okręgowego zatwierdziła.

Wyrok na kolejarzy sowieckich

MOSKWA, (PAT). W następstwie katastrofy kolejowej, jaka wydarzyła się w dniu 7 b. m. na linii kolejowej Moskwa — Leningrad, w czasie której to katastrofy 23 osoby zostały zabite a 7 odniosło ciężkie rany, maszynista pociągu i zarwiadowca stacji Torbino skazani zostali na 10-letnie więzienie.

5-ciu innych funkcjonariuszy kolejowych skazano na więzienie od 3 do 7 lat.

Tragedja na jachcie „Przygoda”

Tajemnica Śmierci na spienionych falach morza (Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości”)

NIE WYPLYNĄŁ

Przez jakiś czas oczekiwałem, czy wypłynie, żeby go ratować, a gdy się więcej nie po-każał, skierowałem jacht w stronę Orłowa.

ZDZIWIENIE GDOWSKIEGO

W pobliżu Orłowa na podkład wyszedł Gdowski i zauważywszy nieobecność Turzyńskiego, zapytał mnie, gdzie się on podział. Na to odrzekłem, aby mnie się nie pytał.

KURKIEWICZ JEDZIE

W Orłowie załadowaliśmy żywność, wzięliśmy Kurkiewicza, udając się w daleką podróż. Gdy znajdowaliśmy się pełnym morzu — Kurkiewicz spytał mnie o Turzyńskiego. Odpowiedziałem, że został w Gdyni.

Rzeczy Turzyńskiego były na pokładzie, ale żaden z moich towarzyszy nie pytał się dlaczego Turzyński zostawił swoje rzeczy i dlaczego oddał nam jacht.

NA RATUNEK

O aresztowaniu Gdowskiego dowiedziałem się z gazet w Holandji. Wówczas postarałem się o pieniądze, siadłem na okręt, wróciłem do kraju, zgłosiłem się do władz, żeby ratować nie winnego.

CO MÓWI GDOWSKI?

Do zarzucanej zbrodni nie przyznaje się. Turzyńskiego poznałem na miesiąc przed odjaz-

dem. Często z nim odbywałem wycieczki jachtem. Zwierzył mi się, pewnego dnia, iż ma za miar odbyć dłuższą podróż do Afryki i że początkowo miał udać się ze swoim współnikiem Michalskim. Odstąpił jednak od tego zamiaru, uważając Michałika za niezdolnego do kierowania jachtem, a ponadto stwierdził, że cierpi on na morską chorobę.

PROPOZYCJA

Turzyński zaproponował mi, abym wraz z nim udał się w podróż. Na to oświadczyłem mu, że nie posiadam pieniędzy, lecz mam kolegę, który o większą sumę mógłby się wystracić. Za zgodą Turzyńskiego zaproponowałem Zakowski wygodną podróż, na co bardzo chętnie się zgodził, zlikwidował dobytek i stawił się w oznaczonym dniu nad brzegiem, gdzie stał jacht. Podróż miała się odbyć w tajemnicy przed Michalikiem.

Gdy odbiliśmy od brzegu — poszedłem do kajuty, aby odpocząć po całodziennych przygotowaniach. Obudziłem się w pobliżu Orłowa.

NIEPOKOJ O TURZYŃSKIEGO

Zauważywszy brak Turzyńskiego spytałem Zaka, który prosił mnie, abym się jego nie pytał, że dowiemy się o tem później. Nie mogłem się zorientować, co to ma wszystko zna-

czyć. Sądziłem, że Turzyński, chcąc się wykapać, popłynął do brzegu w Orłowie.

NA PEŁNEM MORZU

Gdy znaleźliśmy się na pełnym morzu — Kurkiewicz zwrócił się do Zaka, zapytując o Turzyńskiego. Jemu też Zak dał odpowiedź wyminającą.

Różne miałem przypuszczenia co do nieobecności Turzyńskiego, lecz, znajdując się już w podróży, chciałem ją dokończyć.

Z Turzyńskim umówiliśmy się, że przedstawi on Michalikowi Zaka, jako blacharza. Miało to na celu niewzbudzenie podejrzeń co do wyjazdu.

RYBACY NAPADAJĄ

Czy rozmawiałem z Michalikiem o Hiszpanji, tego sobie nie przypominam. Słyszałem tylko, że w Hiszpanji rybacy napadają na łodzie i rabują je.

Jakieśmy to już zaznaczyli — bezpośrednich świadków dramatu na morzu nie było. Pośredni zaś świadkowie, jak Władysław i Janina Michalikowie, Turzyński, Waclaw i Marian Kurkiewiczowie, Jasinski, Kostnera, Rokicki, Armanowski, Markowski i Niewiera wniosli do sprawy bardzo niły materiał poszlakowy. Na ich własnie zeznaniach Sąd oparł skazujący wyrok.

Dokończenie jutro

O podpalenie

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie, pod przewodnictwem sędziego Jaroszewskiego, przystąpił do rozpatrzenia głosnej swego czasu sprawy o podpalenie składów towarowych „Warronita” w Białymsztoku, celem podjęcia premii asekuracyjnej 100.000 zł.

Do odpowiedzialności pociągnięto właścicieli z Furmanem na czele.

Sąd I instancji wydał wyrok skazujący. Sąd Apelacyjny uchylił wyrok i unieważnił.

Obecnie po uchyleniu wyroku przez S. N. sprawę tę rozważa za powtórnie Sąd Apelacyjny.

Orchidea w aucie pancernem

Znany miłośnik rzadkich kwiatów, milioner w dodatku, amerykański rzecz prosta, mr. Wheler z New Yorku, sprowadził z Afryki odkryty tam niedawno bardzo rzadki gatunek orchidei, noszący nazwę „kwiatu śmierci”.

Orchidea została nabyta przez mr. Whelera za cenę 5.000 dolarów. Do przewiezienia cennego kwiatu do oranżerii przy pałacu milionera w New Yorku użyte zostało auto pancerne, któremu towarzyszyła zbrojna eskorta złożona z pięciu detektywów.

O transporcie orchidei dowiedzieli się gangsterzy, którzy po dziurwali, iż auto pancerne za wiera coś cenniejszego od or-

chidei, sądzili oni mianowicie, że w aucie przewieziony będzie transport złota. Zorganizowali zatem napad zbrojny na auto; zaczęli się na rogu ulicy i gdy auto się ukazało rozpoczęli ostrzeliwanie go z karabinów maszynowych.

Eskorta nie straciła jednak zimnej krwi, ukryła się za autem i ostrzeliwała się napastnikami. Ogień eskorty był celniejszy od ognia gangsterów i przywódca ich padł na miejscu rażony kulą w głowę, reszta zaś bandy rozbiegła się. Orchidea przybyła szczęśliwie do oranżerii, a nadana jej nazwa „kwiatu śmierci” została w zupełności usprawiedliwiona bieglem wydarzeń

Za zniewagę s. p. min. Br. Pierackiego przy kieliszku w restauracji

Na drugi dzień po tragicznym zgonie s. p. min. Pierackiego w restauracji Lwówianka przy pl. Batorego jeszcze żywo omawiano haniebnym zamach na członka Rządu R. P.

Znalazł się jednak bezczelny osobnik, który odważył się publicznie odezwać się: „b. dobrze stało się, trzeba mu tak...”. Był to Józef Świokło, emeryt, telegrafista kolejarz. Słowa powyższe nie pozostały bez echa. Już na miejscu w restauracji wszyscy zebrani żywo zaprotestowali, niebawem Świokło został połączony do odpowiedzialności karnej.

W dniu wczorajszym powyższą sprawę rozpatrywał Sąd Okręgowy w Grodnie.

Przesłuchani świadkowie oskarżenia Bronisław Pauluś, Wichman Aleksander oraz Wojcik Błesław byli obecni krytycznego dnia w restauracji, wszyscy potwierdzili zarzut aktu oskarżenia.

Z pośród świadków odwołanych Władysław Lipczyński zeznał, że Świokło szwankuje na umyśle, w swoim czasie bowiem dwukrotnie przebywał w zakładzie choroszczańskim.

Zbadani właściciel restauracji Kaz. Zajączkowski oraz kelnerka Marja Sieradzka wypowiedzieli się w sprawie ilości zużytego alkoholu.

Sąd doszedł do przekonania,

że oskarżony ponosi odpowiedzialność za swe słowa i skazał go na 6 miesięcy aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 5 lat. Oskarżał prok. Rabczewski, bronił adw. Frstenberg

Nadużycia pieniężne b. sekwestratora

Włodzimierz Kreczko, z zawodu kreślarz był w swoim czasie sekwestratorem w Białymstoku i l. Urzędu w Grodnie. Za „urządowanie” w Białymstoku Kreczko w swoim czasie był skazany na 6 miesięcy więzienia, obecnie przed Sądem Okr. w Grodnie odpowiadał za podob-

ne „urządowanie” w Grodnie, okazało się, że od płatnika Fajwela Maranca pobrał 555 zł. zaś do Kasy Skarbowej wpłacił tylko 125 zł. Sąd biorąc pod uwagę, że Kreczko już był karany za podobne przestępstwa, skazał go tym razem na 1 rok bezwzględniego więzienia.

Proces o fikcyjną sprzedaż cegielni Arkina ponownie odroczony

W dniu wczorajszym w Sądzie Grodzkim rozpatrywaną była sprawa karna M. Halperna i in. oskarżonych o spowodowanie fikcyjnej licytacji cegielni Arkina.

Na rozprawę wezwano 13 świadków. Nie stawili się główny świadek oskarżenia Szturmak, który wyjechał do War-

szawy.

Zarówno prokurator jak i obrońcy z tej racji wnoszą o odroczenie rozprawy Sąd jednak postanawia sprawę kontynuować, w przekonaniu, że dwaj inni świadkowie mają zeznać na okoliczność na którą został powołany świadek Szturmak.

Pierwszy zeznaje poszkodowany Arkin, który stwierdził, że w 1929 r. pożyczył od osk. Halperna 4.000 dol. ze względu na wysokie procenty nie mógł spłacić długu. Wierzyciel w 1931 r. wystawił jego cegielnię

na licytację. Po otrzymaniu 600 dol. Halpern licytację zaniechał.

Z czasem sprawę skierowano na drogę polubowną. Ta droga jednak nie można było uzgodnić wspólnych pretenzji. Arkin dużo uwagi poświęca rozmaitym „kawałom” Halperna, który posunął się do tego, że nastąpił nań zamachowca.

Po zbadaniu dwóch świadków, Sąd odroczył rozprawę do dnia 23 lutego b.r. ze względu na niestawiennictwo świadka Szturmaka, którego zeznania mają dla sprawy poważne znaczenie.

Bójka niewiast pod wodzą podoficera

W dniu 27 sierpnia ub. r. w domu przy ul. Artyleryjskiej 4 wynikła ostra bójka pomiędzy Kancelerową Marją, jej córką Janiną, plut. Julianem Mazurkiem z 76 p. p. z jednej strony a krewnym Kancelerzem — z

drugiej. Wynik bójki dla Kancelerza okazał się fatalnym, bowiem złamano mu 6 te żebro. Sąd Wojskowy za udział w bójce skazał plutonowego na 1 mies. aresztu.

Obecnie przed Sądem Okręgowym stanęły: mama Kancelerowa i jej córki Janina oraz Jadwiga.

Zbadani świadkowie zeznali, że Jadwiga udziału w bójce nie brała, żebro złamał plutonowy.

— Ponieważ niewiasty trzymały ofiarę przez co umożliwiły kalectwo. Sąd skazał Marję i Janinę po 6 mies. z zawieszeniem na lat 5.

Walne zebranie

Członkini Kat. Stow. Kobiet przy Farze Grodzkiej odbędzie się we środę dnia 30 bm. o godz. 17-ej w mieszkaniu ks. dziekana grodzkiego, pl. Batorego 4.

Najlepszym i największym filmem tego sezonu jest

„Świat się śmieje“

o czem z całą stanowczością oświadcza Dyr. Kina „Polonia”
Bezkonkurencyjne arcydzieło produkcji Sowieckiej.

Przerdzewiałe rury wodociągowe przysparzają kłopotów

Obecna zima wykazała, że rury wodociągowe dopływowe (prowadzące od arterji do po-

sejsji) wysłużyły emeryturę. Obecnie obchodzą 50-letni jubileusz istnienia, nic więc dziwnego, że często gesto szwankują. Właściciele posesyj są ogromnie zasmuceni, gdyż naprawa, względnie zmiana rur bije ich mocno po kieszeni.

Najczęstsze defekty przytrafiają się na ul. Listowskiego, Bonifraterskiej, Mieszkańskiej, Mostowej etc.

Wycieczka do Wilna

Zapisy na wycieczkę do Wilna przyjmuje kierownik ekspedycji towarowej, księgarnia „Ognisko” i księgarnia Iberskiego. Koszt wycieczki 8 zł.

Największe w Polsce — Zjednoczone Zakłady Przemysłu Włókienniczego
K. SCHEIBLERA I L. GROHMANA Spółka Akcyjna w ŁODZI

urządzą od dnia 20 bm. w znanej w Grodnie firmie:

Biały Tydzień „LECH”

w którym to czasie firma ta będzie sprzedawać wszystkie białe towary ściśle po cenach fabrycznych.

POCZTOWA 1.

Z dniem 1 lutego w Kawiarni Europejskiej

Dominikańska 20

wystąpi znany w Polsce saksofonista

Artur Sadowski

solista Polskiej Radja w Wilnie

We wtorki i czwartki

DANCING I

Walne Zebranie Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie

Dnia 31 stycznia 1935 r. we czwartek o godz. 6 ej (18-ej) odbędzie się Doroczne Walne Zebranie członków Koła P.M.S. w Grodnie w lokalu Macierzy przy ul. Orzeszkowej 17 z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Zagajenie i wybór przewodniczącego.
- 2) Odczytanie i przyjęcie protokołu ostatniego Walnego Zebrania.
- 3) Sprawozdanie z działalności Zarządu.
- 4) Sprawozdanie Kasowe.
- 5) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
- 6) Preliminarz budżetowy na rok 1935.
- 7) Wybory Zarządu.
- 8) Walne wnioski.

Zarząd uprasza członków Koła o jaknajliczniejsze przybycie.

„Morderca”

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 Pocz. seans. 5, 7, 9¹¹
Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Harry Piel

bohater tysiąca przygód, oczaruje was w znakomitym filmie humorem i niewyczerpaną werwą w roli włamywacza-dżentelmana

„Wielkomijskie cienie“

Sensacja! Emocja! Napięcie!

Z Teatru Miejskiego

W środę powtórzenie znakomitej komedji klasycznej Blizńskiego „Rozbitki”.

Kradzieże

Na Siennym Rynku z wozu Gasperowicza Józefa ze wsi Baranowo nieznanymi sprawcami skradli burkę, wartości 30 zł.

Nieznani sprawcy przez wybitcie otworu w ścianie sklepu Radziszewskiego Aleksandra w Porzeczcu skradli towary i urządzenia sklepowe, wartości 111zł.

Oszustwo

W czasie kupna krowy na szkodę Dubikowskiego Piotra, Lidzka 3 nieznanymi wieśniakami przywłaszczył 50 zł.

Ślady wojny

W posesji Iwanowskiego Mikolaja przy ul. Puszkina 5 wykopano karabinek francuski, który zakopany tkwił w ziemi od czasów wojny.

seanse rozpoczynają się wiecz.: o g. 5, 7 i 9-ej

Dźwiękowe-Kino **Polonia**
Pocztowa 4

D Z I S

Bohaterka King Konga

Fay Wray

oraz

Ralf Bellamy

w wywołującym ogólny zachwyt potężnych dramacie p. t.

DEMON ZŁOTA

Wszystkie wielkie filmy były wstępem do stworzenia sukcesu światowych ekranów, jakim jest

Demon Złota

Kino „PALACE”

Orzeszkowa 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Znakomity przebój filmowy p. t.

MATA HARI

w rol. gl.:
Greta Garbo, Ramon Nowarro
L. Bertymore, L. Stone i in.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzkiego

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 40 gr.
Dmieńska 26

Dyrekcja kina udało się sprowadzić tylko na 2 dni

Wielki film dźwiękowy jedyny w swoim rodzaju p. t.

„Oróg we krwi“

najstraszniejszy wróg ludzkości, pasożyt, który niszczy życie człowieka i jego przyszłej rodziny — SYFILIS

Tylko dla dorosłych

Pocz. seansów: 5, 7 i 9.1 5